



BRAWO PANOWIE ŻYDKI

Wysunięta przez nas swego czasu propozycja obrania przez Żydów Madagaskaru, jako terytorium emigracyjnego, wywołuje co pewien czas „zasadnicze” sprzeciw ze strony żydowskiej. Między innymi zamieszczony został ostatnio w prasie żydowskiej artykuł p. t. „Kolonizacja Madagaskaru przez Żydów jest iluzją”, w którym użyto się wykazac z powołaniem na opinie francuskie, że liczenie przez nas na emigrację na Madagaskar jest nieuzasadnione.

Ciekawe specjalnie jest uzasadnienie niemożności emigracyjnych Madagaskaru tym, że „ludność tubylcza na Madagaskarze powiększa się w tempie bardzo szybkim i ma na swej własnej ziemi przywileje”.

Z całą satysfakcją notujemy, że sami Żydzi oficjalnie przyznają wyższe prawa ludności tubylczej i podporządkowują jej swoje własne interesy i programy. Jeżeli dotyczy to Madagaskaru, to tym bardziej zastosowane być winno i do Polski, mającej równie duży przyrost naturalny.

A jeżeli na emigrację z Polski Madagaskar niezupełnie się nadaje, to przecież chyba uda się przy żydowskich wpływach wynaleźć jakieś inne terytorium.

SWOBODA ŻYCIA SPOŁECZNEGO

Gdy się myśli o stosunkach gospodarczych Małopolski Wschodniej, to trudno przeczyć spółdzielczości ukraińskiej. O jej roli gospodarczej pisano i pisze bardzo dużo. Nie zawsze się natomiast pamięta o jej roli politycznej. Jest ona przecież jedną z głównych podstaw siły politycznej Ukraińców.

Rozwój spółdzielczości ukraińskiej świadczy o bardzo wielkiej prężności społeczeństwa ukraińskiego. Tymczasem społeczeństwo polskie nie ma swobody w rozwoju swego życia społecznego, zrobiono bowiem bardzo wiele, by to życie zetatyzować. Problem Małopolski Wschodniej nie znajduje właściwego rozwiązania, o ile nie odbudujemy życia społecznego, jakie tak bujnie pulsowało przed wojną.

Polemika

Brak ludzi dla O. Z. N.

Najlepsi — gdzieindziej

„Mały Dziennik” snuje takie refleksje na temat O. Z. N.:

I tu trzeba sobie powiedzieć jasno: w społeczeństwie (tak polskim jak i każdym innym) istnieje pewien procent jednostek czynnych i szeroki ogół, który za nimi idzie. Tych jednostek czynnych nie jest zbyt wiele i przeważnie są one dobrze zorientowane, czego chcą i ku czemu dążą. Spora ich część jest nastroszona krytycznie do obecnego stanu rzeczy i taką postawą, póki się ten stan rzeczy nie zmieni, Ale w takim razie, z jakiegoż materiału OZN rekrutować swoich działaczy? Wybór pozostaje rzeczywiście bardzo nie

„Hajnt” atakuje „ABC” i „podżegaczy pogromowych”

Żargonowy „Hajnt” znowu atakuje „ABC”. Tym razem z powodu naszego artykułu, dotyczącego sprawy Parylewiczowej. Ale oddajmy głos „Hajntowi”:

„Podżegacze pogromowi z „ABC” wcale nie są zmęczeni i nie przestają prowadzić swego podłego rzemiosła. Wykorzystują każdą sposobność, aby dobrać jeszcze trochę paliwa do ognia nienawiści i złości, które

„Słowo” o aresztowaniu

„Słowo” tak oświadcza aresztowanie prof. Kota:

„Aresztowanie prof. Kota. Prof. Kot jest to wybitny polski uczyony i historyk i pozbawienie go katedry w swoim czasie było skandalicznym nonsensem, występkiem przeciw kulturze polskiej. Prof. Kot ma liczne kontakty i kontakty na naszej prawicy i lewicy i aresztowanie jego zapewne wywoła liczne echo, komentarze i oburzenia. A jednak wychodząc doktryny, uważamy, że jego aresztowanie jest słuszną, skoro uznał, że za ostatnie anarchiczne i anarchi-

Kazimierz Godziemba

Na tratwie do Gdańska

Ogromnym, czerwonym koliskiem dźwigał się świt zza lasu, gdyśmy małym czołmem retmańskim plynęli pośród szuwarów do tratwy. Jest cicho i pięknie na szerokiej rozlewiskach Narwi. Gęste, wysokie trzciny otaczają nas wokół i dziwią się, jak retman Trypuć znajduje wśród nich właściwą drogę do głównego koryta rzeki. Mijamy niezliczoną ilość „jeziorek”, „bagienek”, strumyków i przesmyków i ciągle jesteśmy od rzeki daleko. W jakimś miejscu srebrzy się szeroka wstęga rzeki już blisko, blisko, w odległości dwudziestu metrów od czołna. Niewielki pas szuwarów stoi nam tylko na drodze. Ale się okazuje, że nie możemy tedy przejechać, że musimy się od rzeki oddalić, znowu kluczyć, wykręcać, zawracać. Wydostaliśmy się wreszcie na jakiś czysty, wąski przesmyk i u wylotu jego najnieoczekiwanie wpłynęliśmy na szeroką i cichą Narwę. Wylot przesmyku miał miejsce po środku wgłębienia, jakie w tym miejscu tworzy duży zakręt rzeki. We wgłębieniu tym, przy samym brzegu, jakiś rybak zarzuca półkolem „drygubiec”.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — rzuca nam, podniósłszy głowę nad siecią.

W IMIE BOŻE

Odpowiadamy krótko i jedziemy dalej, pracując energicznie wiosłami, lecz wir na skraj rzeki rzuca nam łódkę na wszystkie strony. Wyjeżdżamy „na prostą” i mamy przed oczami całą Narwę. Środkiem jej, daleko przed nami, płynie we wschodzącym słońcu tratwa. Wiję się skłębami „pasów”, jak złota, potworna tiszka z łbem-słonią budą na końcu płaskiego tułowia. Jest chłodno. Wiatr chwieje łagodnie nadbrzeżnymi trzcinami. Półka pluska łagodnie o brzegi. Otacza nas wielka, niepokalana cisza. Płyniemy na przestrzeni kilometra, nie mówiąc do siebie. Ja robię wiosłem, retman zdjął czapkę i szepce poranny pacierz. W jakimś miejscu, przekładając z ręki do ręki wiosło, uderzam okutym „piórem” wiosła o burtę łódki. Głuchy stuk poszedł echem po wodzie. Na brzegu załotało w trzcinach i nad wodę

wzbily się dwie przestraszone kaczki.

NA TRATWIE

Janek Żuber stoi przy drygawce i wysypiewuje ochryplym głosem godzinki:

— Przy-by-waj Pan-no Święta — odpowiada mu echo po nadbrzeżnym lesie.

Bolek Piliś pracuje sprysą. Długo, kilometrowy drag wbija zaciosanym końcem w dno rzeki, opiera się oń całą mocą i drepcze po tratwie aż na sam jej koniec. Tratwa porusza się w ten sposób pod jego nogami, on zaś stoi na przeciw tego samego krzaka na brzegu i musi czynić dziwne wrażenie na obserwatorze z brzegu rzeki.

„Obsada” tratwy, jak mych współtowarzyszy-flisaków w myśli nazwał, przyjechał mnie z ciekawością. Najwięcej uwagi poświęca mi właśnie Bolek Piliś, 18-letni chłopak, najmłodszy z flisaków na tratwie. „Z punktu” okazuje mi swoją życzliwość. Podsuwa mi jakiś pieniek do siedzenia i radzi, jak się mam „umebłować” w budzie. Jest ogromnie żywy i widać, że dla jego temperamentu tratwa jest za mała.

MIESZKANIE

Buda stoi na pierwszym tafli. Jest zbita z desek, a na zewnątrz pokryta całą słomą. Stanowi dość obszerne schronienie. Mieszczą się w niej 4 posłania ze słomy i „koziółek”, czyli ławka, służąca do wieszania garderoby. Wieszają się też na nim buty.

Bolek poucza mnie, że wieszając na koziółku buty są najlepszym schowaniem. Trzyma się w nich tytoń, pieniądze i wszystkie najcenniejsze drobiazgi, jak: ołówek, szczyrtek, zegarek i t. p.

Funkcję kucharza pełni Bolek. Zabiera się właśnie do gotowania śniadania. Kominek stoi na środkowej tafli. Jest zrobiony z cegieł, oblepionych gliną. Do zasłaniania ognia przed wiatrem służy pleciony płotek, który dowolnie można przestawiać.

Na poprzeczce miniaturowej bramki z kotłów wbitych w drzewo tratwy wiszą na lnianych paskach dziełki z makiem. W plecionym koszu są kartofle. Bolek szybko i wprawnie obiera kartofle, dużą ich ilość, cały kociotek. Dziwię się, że tak ich dużo przygotowuje.

— Chłopcy są żerczą, panie! Na wodzie dużo się je; woda wyciąga, proszę pana! — objaśnia mnie rumiany kuchcik.

Na śniadanie jemy mleko z kartoflami. Bardzo smakuje ta niewykłonna potrawa w chłodny poranek na tratwie. Jemy na zmianę. Część flisaków prowadzi tratwę, część spożywa. Potem następuje zmiana. Je się ze wspólnej misy.

ROZKOSZE RYBOŁÓSTWA

Łowienie ryb na wędkę wymaga wiele umiejętności i cierpliwości. Postanowiłem sobie, że nigdy już nie będę w podobny sposób cierpliwość swej wystawiał na próbę. Honor rybaki nie pozwolił mi zrezygnować z połowu. I cierpliwie spędziłem nad wędką cztery bity godziny. Bóg nagroził cierpliwość, bo owocem mego połowu były 4 plotki, karaś i dwa wcale wcale szczupaki. Rozgotowałem je w zupie Bolek i z fasonem podał na obiad.

Ciągną się poza Narwią dwa różne brzegi. Mają w swej historii

różną kartę i ślady tego do dziś pozostały. Z prawej strony — to bywsza grodzieńska gubernia, „kraj zabawy”. Z lewej — b. Kongresówka. Po wielu latach Narwę przestała być między tymi brzegami granicą inną, jak granicą powiatów. A przecież widzi się piętno warunków, stosunków i wpływów, pod jakimi te brzegi żyły.

DWA BRZEGI

Na prawym brzegu chaty pod jednym dachem ze stajnią, uboższe, niższe, czarniejsze. Niskie, plecione płoty i mowa nieco inna.

Chłop na prawym brzegu lata łódkę. Mały dzieciak woła doń z przodu chaty:

— Tatu! Antek ju przyjechał! — Treba kobyłe wypruć — woła doń ojciec.

„Przyjechał” i „treba” i „bruch” (brzech) i wiele innych złe wypowiedzianych słów jest dla mieszkańców lewego brzegu powodem kpin z sąsiadów zza rzeki.

Jesteśmy już daleko od miejscowości, z których pochodzą moi współtowarzysze „rejsy”. Miejsce wości przez które jedziemy, nie dają „oryli”. Oryl więc jest dla ludzi z brzegów, które mijamy, człowiekiem egzotycznym, człowiekiem nieznanym, wędrowcem z dalekich stron. Odmienna mowa oryli jest dla nich śmieszna.

— Oryle! orylo! — wołają pastuszkowie, zebrani na brzegu. — Jontek! omaziłeś? — woła jeden z nich.

— Ni! — odkrykuje mu inny. — Ino jelowe bede jod? — pyta pierwszy głos.

„Jontek! omaziłeś”, to dla tych ludzi z brzegu symbol oryli, obcego, nieznanego człowieka z dalekich stron.

MUNDURKI uczniowskie L. CZAPIŃSKI Warszawa, Zórawia 31, tel. 851-1

Walka o duszę Polaków w Niemczech Pomóżmy ofierze szowinizmu Niemieckiego

Zgłosił się do naszej redakcji p. Józef Kolbor, Polak usunięty z Niemiec za obronę swojej polskości, za pracę nad uświadomieniem narodowym rodakom na obczyźnie.

W kwietniu wysiedlono go z Niemiec, nie pozwalając nie zabrać ze sobą, posiadane 1800 mk. skonfiskowano na granicy. Pozostał w Polsce bez środków do życia, bez pomocy — bo nikt do tej pory nie podał mu pomocy ręki.

Urodził się w Kirchlinde pod Dortmundem. Gdy miał decydować się czy chce być obywatelem polskim czy niemieckim był jeszcze mały, zdecydował za niego rodzice, optując na rzecz Polski. Odtąd zaczęły się przesładowania przez władze niemieckie.

Uczył się w niemieckiej szkole handlowej. W tych warunkach trudno mu było dobrze walczyć o czystym językiem.

Brał więc lekcje języka polskiego. Lektura polskich książek i czasopism, Sienkiewicza, Reymonta, trzech wielkich przypomniała mu obowiązki pracy dla Polski.

Zorganizował grupę polskiej młodzieży, dając własne fundusze i lokal. Gdy skończył 21 lat, postanowił służyć w polskim wojsku, aby jak mówi „dać przykład kolegom miłości Ojczyzny”.

Wyjechał do Polski, pod pozorem kuracji, aby „przysiąść na wierność Ojczyźnie swej”. Służył w 62 p. p. w Bydgoszczy, kończąc w Łądzie kaprala.

Pod zarzutem szpiegostwa został aresztowany. Kolegę jego skazano na 12 lat więzienia, jako jednego syna wypuszczonego.

Gdy wzmożły się przesładowania zażądał, jako obywatel Państwa Polskiego, poszanowania praw Polaków w Niemczech. Odpowiedzią były nowe przesładowania i trzykrotna rewizja. Wreszcie przyszli żandarmi i odstawili go do granicy Polski.

W Polsce niestety zapomniano o nim. Pozostał bez środków do pracy. Nie zniechęcił się jednak chce nadal pracować, jest zdolnym handlowcem, może jeszcze dać wiele wartościowej pracy.

Apelujemy do naszych Czytelników, aby pomogli rodakowi wysiedlono-emu z Niemiec.

Prosi o jakakolwiek posadę, na pewno nie zawiedzie — będzie dobrym pracownikiem. Naszym obowiązkiem jest pomóc Polakowi, któremu za pracę dla Polski odebrano środki do życia.

na prof. Kota, jako na najistotniejszego przedstawiciela Stronnictwa Ludowego.

odpowie śledztwo, względnie fama publiczna, która oddawna wskazuje

Tak mało głosów

przychylnych rządowi

„Dziennik Poznański” pisze o cenzurze:

„Pana Premiera przy przeglądaniu codziennej paczki gazet nie powinien zastanawiać, że konfiskuje się codziennie takie same pisma, ale że w prasie tak mało czyta się pochwał i głosów przychylnych rządowi. Premier powiedział kiedyś, że wlecz w uczciwość polskiego dziennikarza — i ma rację. Pisma polskie nie są ani przekupne, ani finansowane z młynnych źródeł. Zawsze ra-

ogół drogowskazem polskiego dziennikarza jest idea, w którą wierzy, a nie doraźny interes. Przykład odzucania ogłoszeń żydowskich przez szereg pism polskich, wolno zaliczyć do kapitalnych na to dowodów. Niechże więc pan premier fakty te skonfrontuje z wyjątkową działalnością cenzorów w tej chwili w Polsce i z wysiłkiem, wkładanym przez policję w wyrobywanie skonfiskowanych numerów z agencji prasowych, czy kiosków. To nie zła wola prasy tu winna,

KOLCE BEZ ROŻ

SZKOLNE POCHODY

— Ciekaw jestem, rzekł nauczyciel, ile też razy będę w tym roku defilował z uczniami po ulicach.

— Jakto?

— W zeszłym roku szkolnym odbyliśmy 11 uroczystości, w tym:

Rozpoczęcie lekcji: marsz przez aleje Ujazdowskie przed Wydział Oświaty i Kultury Magistratu na Koszykową 9. Dyrektor Wydziału łaskawie ukazał się na balkonie.

Uroczyste wręczenie przez burmistrza Starzyńskiego 100 tys. zł. na FON; pochód w Ujazdowskie.

Pogrzeb Szymanowskiego — pochód na dworzec.

Zakończenie roku szkolnego, defilada na stadionie przed Mianorzyńskim.

Powitanie króla Karola w al. Ujazdowskich.

No, ale teraz od dwóch lat, odkąd obowiązuje okólnik Kuratorium, zabraniający wyprawowania młodzieży na ulicę, używania jej do pochodów, kordonów i manifestacji — jest mało defilad. Nie to co dawniej... (kol.).

DWIE MOWY

Świętą mową, którego oracje aż Kasa Mianowskiego wydaje w grubym tomie, by nie zaginęły dla potomności jak Kazania Skargi, min. Świętosławski wyduka przez radio: „Czego Polska oczekuje od swej młodzieży”.

Mowa: „Czego Polska oczekuje od swego ministra Oświaty” byłaby krótsza. Składałaby się z jednego słowa. (kol.).

Zbęcznictwa...

„NIEPOTRZEBNE BOHATERSTWO”

Oto wycinki z sobotniego artykułu w „Naszym Przeglądzie”. „Rząd gen. Franco w hiszpańskim Maroku”.

W Afryce Północnej, w kraju położonym między morzem Śródziemnym a wielką pustynią, w miastach i miasteczkach Maroka, Algieru i Tunisu mieszka około 355 tysięcy Żydów.

Wyjątkowa nędza, bezrobocie, głód — tak można scharakteryzować obecną sytuację społeczeństwa żydowskiego w Północnej Afryce.

I dalej:

Gwałty, rabunki konfiskaty majątków, pogromy — oto los Żydów pod panowaniem generała Franco. Gminy żydowskie zmuszane są do placenia olbrzymich podatków. Faszyści doprowadzają do ruiny bankierów i kupców żydowskich. Młodzież żydowska musi wstępować do wojsk „narodowych”. Śmierć grozi tym, którzy zechcą odmówić. Wielu Żydów pomordowano, wielu zaś z narażeniem życia uciekło z tego piekła faszystowskiego.

Jak więc widzimy wielkie urwaski Żydów na rękome prześladowania w Polsce są całkowicie nieuzasadnione, bo gdzie indziej jest im trochę gorzej.

Tylko jedno mnie dziwi. Po co ten „biedny prześladowany” naród żydowski zdobywa się na takie niepotrzebne bohaterstwo. Bo przecież, ani w Polsce, ani w Afryce, nikt ich gwałtem nie zatrzymuje, ani nie zastrasza, więc jeśli im tak niedobrze, jeśli ich „mordują i rabują”, to poco siedzieć. Czy nie lepiej wyciąć dobry kij, zarzucić węzeł na plecy i powędrować, albo do Palestyny, albo na Madagaskar, a jeżeli tam zagorąco, to może w jakieś zimniejsze okolice, np. do Grenlandii, lub na Sachalin. Miejsca tam nigdzie nie brak. Po co więc zdobywać się na bohaterstwo i męczeństwo. Drzwi otwarte — wolna droga.

B. REZA.

Miedzy nożycami

CZEKAMY!

Skandal jeden i drugi. Skandal za skandalem. Czekamy niecierpliwie, co też będzie dalej. Nie się już od tygodnia o P. A. L.-u nie słyszy; Czy tam wszyscy wymarli? Czy nikt już nie pisze? Zastępił P. A. L. nagle w milczeniu posępnym. Dlaczego? Prosimy bardzo! Kto następny?

IPO.